Numer pojedynczy kosztuje 20 cnt. (40 hal.).

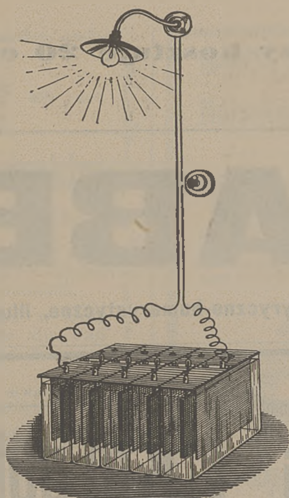
Rok 35. **Nr. 4.**

DJABEŁ

Wychodzi 1-go i 15-go dnia w miesiącu.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Adres Wydawnictwa: KRAKÓW Rynek główny l. 8, l. p. Drukarnia W. Kornecki.





Rok 35. Kraków. dnia 15 Lutego 1903 r. Nr. 4.

DJABEŁ

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Pojedynczy Numer 40 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Wydawnictwo „Djabła"
Kraków, Rynek gł. L. 8 I. p. (Drukarnia: W. Kornecki).
Rękopisów nie zwraca się, ale bywają uiszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.
PRZEDPŁATA KWARTALNA:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką poczt. koron 2.—;
w Niemczech marek 2.50; w Ameryce rocznie dolar. 2.50;
we Francyi kwartalnie franków 3.—.

Pojedynczy Numer 40 hal.

WŁASNOŚĆ MASY SPADKOWEJ PO Ś. P. EMILU BORKOWSKIM. — Wydawca: *W. Kornecki.*

KARNAWAŁ.

Karnawał, zapusty; więc wedle zwyczaju
Taneczną zabawą uczcijmy ostatki, —
Niech szczęście nam rośnie, jak rosną w tym [kraju
Rządowe podatki,..
podatki!... podatki!!...

Pospieszmy do tańca z muzykę radosną,
By wspomnień nie stracić z tych naszych [ostatków, —
Niech szczęście nam rośnie, jak u nas wciąż [rosną
Dodatki — do różnych...
podatków!... podatków!...

Już zmartwień nie mamy, ni kłopotów ni [troski, —
Pieniądze bezpieczne i nasze dostatki,
Rząd dobry, troskliwy, prawdziwie ojcowski,
Zamienił to wszystko...
w dodatki!... w dodatki!..

Zostało nam tylko kłopotów wspomnienie,
Za nasze posługi niezmiernie lojalne, —
Została swoboda i puste kieszenie
I różne wymiary...
fiskalne!.. fiskalne!!...

Zostało nam szczęście, a ono łaskawsze
Już częściej się zjawi u progów domowych,
Będziemy je mogli mieć w domu tak zawsze,
Jak teraz sekwestrów....
skarbowych!... skarbowych!...

Jesteśmy szczęśliwi, bo w jakim kto stanie,
Na ziemi tej żyje — duchownym, czy [świeckim,
To zawsze pod rządu opieką zostanie
Prorokiem i świętym...
tureckim!... tureckim!...

Jeremi Zora.

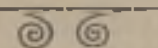


Wśród przeróżnych inwestycyi.

(Kilka nowych zwrotek).

Wśród przeróżnych inwestycyi,
Co „na razie" są w zamiarze,
Nagle w poprzek „coś" stanęło,
I — drżą pany dygnitarze!
Slęk ustąpił, więc już teraz
Wolną jedna jest posada,
Ale Friedlein o złożeniu
Prezydenta praw nie gada!
Ba! ustąpić nie chce wcale,
Choć go o to „większość" błaga,
A choć chcą mu i dopłacić
Nawet to mu nie pomaga!...
Więc Stańczykom jest już ciasno,
Zwolna rzednie im już mina,
Zwłaszcza, że i mniejszość rady,
Ostro w bój ten iść zaczyna.
I niedługo zacny Kraków
Będzie patrzył na „szop" setki,
Bo z obsadą nową posad
Kawał będzie niezbyt letki!...
Lecz jak mnie się dobrze widzi
Spór załatwion zgodnie będzie;
Demokrata jakiś jeden
Też usiędzie na urzędzie,
A do reszty już Stańczycy
Za tę zgodność praw nabyją,
I w łeb weźmie opozycja
Tą inwestycyjną chryją!...

Djabeł II.



Wart pałac Paca!

Giron łajdak, Giron winien!
Bo flirtować nie powinien...
Na niemiecki tron wzrok wznieść,
Na niemieckiej księżny cześć!
O Germanio, ziemio błoga
Co się boisz — „tylko Boga",
Ty najmoralniejszy z krajów,
Kraju „dobrych obyczajów",
Świat zna twe ewangeliczne
Cnoty! reszta — to potwarze,
To intrygi polityczne
Włoch, Chin, Anglji, Bóg ich skarze
I piąty Ewangielista,
Lecz Germanio — tyś jest czysta!
Ty nie zginiesz, bo przyczyna
Ewangelji twej cię broni,
Ewangelji — tej z Berlina
I niemiecki święty Krup,
Nie dla intryg z ciebie łup!
Tylko Giron, Giron winien,
Bo flirtować nie powinien!
— No a Luiza... czy... powinna?
— To rzecz inna, całkiem inna,
Ale ona — nic nie winna!
— Może, pewnie — wie to czart...
Lecz nam ciągle w myśli, w głowie,
Staropolskie tkwi przysłowie
I uparcie na myśl wraca:
Pac pałaca — pałac Paca
Wart...

r.



Słownik djabelski.

(Dokończenie).

Żak v. pauper. Byli to dawniej biedni chłopcy, kształcący się w szkołach o żebranym chlebie. Dziś typ ten zaginął, ale są żacy w sztuce, w literaturze itd. Poznać ich można po ogromnej zarozumiałości i rzucaniu się na starszych. Żak piszący nie różni się niczem od zwykłego ulicznika — ba! ma nawet słownik obszerniejszy. Nie stanowią tu lata: ludzie zupełnie młodzi mogą nie być nigdy żakami — wówczas gdy inni żakami pozostają do późnego wieku.

Żałoba, strój który kobietom bywa, lub nie bywa do twarzy — stosownie do tego noszą go krótko, lub długo. Dobrze jest w żałobie brunetkom i bardzo jasnym blondynkom. Praktycznie jest podczas żałoby zaręczyć się, aby zaraz po jej ukończeniu można wyjść za mąż. Jestto zresztą dozwolone, gdyż żałoba nie pozwala tylko na śpiewanie, tańczenie itd. ale kochać się wolno. Z tej dyspensy korzystają przedewszystkiem nieutulone w żalu wdówki.

Żandarm, osoba bardzo pożyteczna, o ile nie jest na usługach polityki. Nosił dawniej pióra, potem ciężką, a teraz lekką pikelhaubę; kolor jednak tej ostatniej nie wzbudza zaufania, przypomina bowiem coś bardzo niepoważnego i chętnie omijanego.

Żart, rzecz na której głupi się nie poznają. Gdyby było prawdą, że „dobry żart tynfa wart", to Djabeł byłby już panem miljonowym. „Te są najforemniejsze żarty, (powiada Górnicki) które człowieka z przodku nakarmią strachu, a potem wszystko się w śmiech, a krotochwilę obróci". Mężatki nie lubią „chudych" żartów.

Żebro, źródło wszelkiego zła i wszeteczeństwa na świecie. Żebro wyjęte z boku Adama wypędziło nas z raju, pozbawiło nieśmiertelności ciała, zamieniło się w Ksantyppy, Putyfary, Heleny, Kleopatry, Messaliny, Katarzyny. Gdyby nie to żebro nie byłoby wielu wojen i klęsk, nie byłoby składów konfekcyj damskich, rachunków od krawcowych, alimentów, pojedynków, sukni balowych, zdrad małżeńskich, piekła w domu, samobójstw, kolczyków i branzoletek, gorsetów, kapeluszy z piórami, gabinecików, paczuli, cukierków, posagów, bankructw i pantoflarzy.

Żelazna kolej patrz pod: ślimak.

Żenić się patrz pod: warjat.

Żerdź najlepsza jest dębowa, o czem świadczy piosenka:

„Kołysała baba dziada na dębowej żerdzi..."

Żniwiarka, maszyna dobrze zbudowana, wabiąca się najczęściej Kaśka lub Maryśka. Encyklopedja Macierzy polskiej twierdzi, że „nie znosi ona krzaków" i wymaga „obsługi starannej i wprawy w użyciu".

Żołądek, grób pracy ludzkiej, największa fabryka przetworów chemicznych. Kto chce zajść wysoko i znaleść poparcie w sferach wyższych, ten może być skończonym szubrawcem, byle miał „strawny" żołądek.

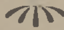
Żółty kolor, symbol zazdrości lub niedyspozycji.

Żona, stworzenie napozór obłaskawione, dwunożne, wielojęzyczne. Dawne przysłowie mówiło: pierwsza żona od Boga, druga od ludzi, trzecia od djabła. Dziś jest wprost przeciwnie: pierwsza od djabła, druga od ludzi, a trzecia dopiero od Boga. Niestety rzadko komu uda się doczekać tej trzeciej. Drugie przysłowie twierdzi, że „żona, męża korona", ale naturalnie: cierniowa.



PROŚBA.

Ojcowie co wydatki
Na bale ponoszą,
Za pośrednictwem „Djabła"
Najpokorniej proszą:
„Panowie z komitetów
„Srodze roztańczeni!
„Zróbcie bal ratunkowy
„Dla ojców kieszeni!"



Stan zdrowotny w Krakowie.

(Sprawozdanie fizyka miejskiego).

Fizykat miejski donosi nam, że stan zdrowotny miasta małej uległ zmianie. Wygasł wprawdzie tyfus plamisty na Kazimierzu, ale grasuje natomiast obłęd wielkości w okolicy teatru miejskiego. Choroba ta objawia się niesłychanem świerzbieniem języka i grafomanją. Chorzy majaczą i wciąż piszą impertynencje do rady miejskiej, komisji teatralnej, krytyków, redaktorów itd. Pragną również dowodzić, iż interes, który dawniej się opłacał, dziś przy zwiększonych dochodach, a zmniejszonych wydatkach, przynosi straty.

Innego rodzaju chorobę zauważono w okolicy ulicy Brackiej. Chory od półtora miesiąca jest całkiem zdrów, a przecież urojenie choroby trzyma go w domu. Jest przytomny, ma niezły humor, dobrze śpi i trawi, ale nie można mu wspomnieć o żadnej deputacji. Na samo brzmienie tego wyrazu sinieje i trzęsie się. Ma wstręt również do posłów sejmowych jak i do imion: Juliusz, Franciszek i Jan Kanty.

Na rynku przy wejściu w Grodzką obok sklepu Ditmara widziano mężczyznę w średnim wieku, który co chwila wykrzykiwał: jestem literatem! jestem literatem! jestem największym literatem! jestem prezesem literatów! Pokazało się tymczasem, że jestto profesor anatomji. Choroba to widocznie zaraźliwa, i w tych głównie stronach rynku grasująca, ponieważ można tam ciągle spotykać różnych profesorów, urzędników, inżynierów, adwokatów, lekarzy, pułkowników, którzy sobie podśpiewują:

Choćby kto był temu nierad,
To ja taki i literat,
A że umiem grywać w wista,
Jestem sobie też artysta.

Częste są również obecnie napady gorączki zwanej „carieromanja". Nie jestto jednak choroba miejscowa, mająca pewne stałe ognisko, bo się rozszerza we wszystkich stronach miasta. Chorzy przez sen wyliczają różne spodziewane swe pensje i dochody. Jeden opowiada (również przez sen), że pojedzie do Wiednia i zaproponuje dr. Körberowi, aby mu ustąpił swego stanowiska; drugi przysięga się, że musi „wykurzyć" z namiestnictwa hr. Pinińskiego lub marszałka Potockiego; innemu się zdaje, że dla niego jedynie księżna Ludwika „puściła w trąbę" Girona, i że czeka go w Métairie z 2 miljonami marek.

Również rozwiniętą jest choroba drgawek nożnych. Ulega jej przeważnie młodzież, choć objawy jej zdarzają się i wśród starszych podwik i wybrakowanych lampartów. Mężczyźni wdziewają ubrania karawaniarskie, kobiety zaś obnażają się do pasa i latają od sali do sali wyrzucając w powietrze nogami. Dopiero nad ranem, kiedy się należycie spocą, przychodzą do jakiej takiej przytomności. Jest jednak nadzieja, że za dziesięć dni epidemja ta ustanie. Ujemną jej stroną dla lekarzy jest to, że pacjenci w chwili rekonwalescencji są strasznie goli, gdyby więc zapadli wypadkiem na inną chorobę, nie możnaby marzyć o otrzymaniu honorarjum.

Wreszcie zauważyć należy nadzwyczajny wzrost skłonności do samobójstwa (matrimonium).



A gdyby?

Przysięga nam „Reforma"
Na ojce i dziady,
Że liberały z wstrętem
Patrzą na posady.
Ale te katonowskie
Zapewnienia zbledną
Jeżeli im stańczyńki
Odstąpią choć... jedną!
Wtedy wśród liberałów
Rozpoczną się swary,
Kto godzien na swych barkach
Nosić te... ciężary.



Księżna Ludwika.

Na wieść, że jej dziecko niebezpiecznie [chore
Porzuciła kochanka, poczuła się matką,—
Ale wysokie sfery mają swe zasady
I dążącą do dziecka zrobiły.... warjatką.

WICEK SOCJALIK.



Czytom psiokrew „Ryformę“, „Czas“, „Głos Naprzodu“ i „Kurjerka“ i lotygo psiokrew miarkowałem co w polityce jezdem tak psiokrew siewrany[1] jakby sam pan Jejde, abo jenszy rydaktor. A tu pokazuje się co one psiokrew rydaktory to ino żgace, bo ci o Macedonji nijakigo poińcia o wyobrażyniu nie mają. Grypsali cięgiem ćmoje co jak się Turki z Mochem zabierom do Macedonji, to ci austryjaki wlizą do jakigoś saloniku i co na tym bedzie ślus. Aż tu ci dopiru posył parlamyncki Eselkolb odkrył psiokrew jentrygi józefitów i przedstawiuł Ignacowi i innym poletykom jak się rzec ma cała.

Otóż — pedział Eselkolb — Józefity psiokrew kcom Prusakom sprawić lonie i lotygo kazowali austrjakom coby psiokrew poszli na Turka. Moskale wezną się do Macedonji z tyłu, a Bonaparte, krewniak Gołuchowskigo, zrobi ci powstanie w Portugalji. Wtedy ci psiokrew generał Józefitów stanie ci na czele polskigo wojska i odbierze Prusakom Morze Czarne. Angliki wylądujom w Szwajncarji, Chińczyki weńdą do Berlina, Szwedy zabierą Rzym, żydy kupią na licytacji Bułgarję, Francuzi wypędzą psiokrew Pawlikowskigo ze Lwowa, sułtan ostanie pryzydentem w Krakowie, a Stojałowski królem jerozolimskim.

Tak ci gwarzył psiokrew ten Eselkolb. A Ferdyk peda co ma ci chłop recht, ino jeszcze potrza na to pozwolinstwa winkszości rady mijskiej, bo kużdy wie psiokrew co bez jej woli nijakich psiokrew jenwestycyj nie może być w Europie. Tera tyż kużdy psiokrew kapuje loczego Ignac interpulował wicekprezydenta Lea komu zamek na Wawylu na miszkanie ochfiaruje.

[1]) tyle co: wykształcony, pełen wiadomości, au courant.



Konstytucja moskiewska.

Z Petersburga dochodzą wieści
Tej treści:

Plewe niemiec z rodu,
Polak z urodzenia,
Moskal dla karjery,
Dla rosyjskiego narodu
Ma zamiar szczery
Konstytucyjne nadać urządzenia.

Powoła zatem sejm wspaniały,
Posłami będą: gienierały.
Archimandryty, pałkowniki,
Dijestwitielnyje sowietniki,
Gubiernatory. wziatoczniki,
Szambelanowie: jegermajstry
Prokuratory, policmajstry.
A przykazane będzie każdemu:
Słuszat', małczit' i — byt' pa siemu!

Dla zachowania przyzwoitości,
Za zgodą cara jegomości,
Aby się z rządem ucierał,
Będzie na członków trzydziestu,
A może nawet dwudziestu,
Wybrany jeden liberał.
A zawarowaną będzie mu w statucie
Wolność kiwania wielkim palcem w bucie.

Z tym parlamentem rządowi
Będzie nadzwyczaj wygodnie,
Bowiem uchwalać on musi
Wszelkie łajdactwa i zbrodnie.
Na każdą nową nikczemność
Będzie wymówka gotowa:
Rząd tego nie chciał, lecz taka
Była wola narodowa!

O Panie Plewe
Bierzesz na plewę
Moskiewski tylko lud —
Bo konstytucja twej roboty
To tylko dany do pozłoty
Dotychczasowy knut!

Przyjaciele.

Pokumał się znowu
Szponder ze Stojałą,
Sądząc, że to robi
Praktycznie i mądrze;
Ale chłopom słuchać
Ich się już nie chciało
I klapłeś paskudnie
Mój kochany Szpondrze.



Zapytanie.

Przed katedrą na Wawelu
Stoi szwajcar z wielką pałą
Bo do szyku Wawelowi
Tego jeszcze brakowało.

A niech stoi, gdy stać musi,
Jeśli trzeba tak koniecznie,
Lecz czyby się ten pan z pałą
Zachowywać nie mógł grzecznie?

Do trąby.

I ten co schrupał filozofję
I ten co uczy się **a ą b**,
Z radością słyszą zmartwychwstałą
Węglową trąbę.

O trąbże, trąbże moja miła,
Aż nie nadejdzie wieść radosna,
Że już nie trzeba palić w piecach
Bo przyszła wiosna.

Poseł Eisenkolb po wygłoszeniu swej ostatniej mowy o odbudowaniu Polski za pośrednictwem Macedonji, Jezuitów i bonapartystów, otrzymał zaproszenie do pisania wstępnych artykułów w... Kikeriki.

Rara avis.

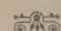
Świętym teraz łatwo zostać,
To nie żadne fanaberje,
Wszakże mamy „Eleusis“
„Trzeźwość“ i „Eleuterję“.

W świętość ślubów tych nie wierzą
Tylko ludzie pełni złości,
A ja wszakże znam młodzieńca
Poczwórnej wstrzemięźliwości.

W karty nie gra, nic nie pali,
Alkoholu nie tknie usty,
Jak święconej djabeł wody
Tak on lęka się rozpusty.

Wśród rodziny i przyjaciół
Zachwyt wzbudza swą osobą.
Ciekawiście kto to taki?
To — półroczne moje bobo.

m.



Koło polskie

Uratowało konwersję
I przedłożenie wojskowe
Czy też co zrobi dla kraju,
Czy znów zapłaci frycowe?



Szumią sobie szumią
Fale wód Wełtawy,
Chciał panicz z Berlina
Przysporzyć „se“ sławy.

Zaczął się na prawo
Szastać i na lewo,
Aż mu genealog
Czeski zrobił „drzewo“.

Do długiego wiersza
Ma tu każdy wątek —
Ładny ród którego
Z małp idzie początek!



Koerber, wyśmienity stangret
Jął się wreszcie ostro bicza
I tak z ciężkim parlamentem
Teraz lekko się oblicza:

„Gdy budżetu w waszej budzie
„Zdobyć sobie nie potrafię,
„To wyjadę z nim z tej budy
„Na czternastym paragrafie.“

Pan Radca Piorunkiewicz.



Pońeważ Modrzejewska przyrzekła przybyć z wiosną na kilkanaśće występów do Krakowa, przeto byłoby *uwożo pon* bardzo na czaśe, aby już dziś artyśći teatru krakowskiego pomyśleli o godnem powitańu znakomitej koleżanki.

Pońeważ uczta pożegnalna u Goldsteina była za mało *uwożo pon* koszerną, przeto stawiam wńosek wybrańa nowego komitetu, któryby uhwalił mńej więcej następujący program:

1. Przyjęće uroczyste na kolei, z rabinem na czele, podczas tego wygłosi *uwożo pon* Przybyłowicz jako Rosenblatt ze „Złotego Celca" mowę powitalną.

2. W Kaźimierskich jednokonkah odwieźe komitet gośća do hotelu Londyńskiego lub Mullera.

3. Po małem wypoczynku, oraz po kąpieli w łaźenkah paryskih odbędźe śę uczta w salonah p. p. Mandelbaumów lub Rosenstoków.

Menu.

1. Anyżówka lub starka z fabryki Perlbergera w Klasnem pod Wieliczką.

2. Zamiast kanapek Hawełkowskich: jaja na twardo, po pięć na osobę, oraz ikra śledźowa na macy, w dowolnej *uwożo pon* ilośći, makągigi i łokśina.

3. Rosół na kurzyh dróbkah.

4. Szczupak po żydowsku, nadźany samą cebulą.

5. Gęś z cebulą.

6. Hała i obwarzanki z kminkiem w dowolnej ilośći. Do hały szmalec gęśi.

7. Piwo browaru Goldfingera, wino prawdźiwe Süsserowskie, wprost z Węgier.

8. Lody opiekane z czosnkiem.

Na stołah bukiety używane, ze sztucznyh kwiatów z fabryki Mandlowej na Kaźimierzu, oraz kilka sztuk szmekerów *) wypełnionyh perfumami dla zneutralizowańa *uwożo pon* miłego zapahu czosnku i cebuli.

Podczas uczty wygrywać będźe muzyka żydowska z „Orfeum" same majufesy. Nazajutrz po uczće odbędźe śę dźękczynne nabożeństwo w starej bożnicy na cześć gośća, że ńedostał *uwożo pon* holery po takiem serdecznem przyjęću.

* * *

Śmieh człowieka zbiera do jakiego stopnia głupoty dohodzą czasem ludźe, hełpiąc śę swoimi *uwożo pon* przodkami.

Mój ty miły Boże! Czyż kto może z ręką na sercu powiedźeć kto był jego dźadkiem a tem bardziej pradźadkiem?

A przecież znalazł śę prusak, który twierdzi, że pohodzi w prostej linii *uwożo pon* od św. Jadwigi.

Uczą nas, że pohodzimy wszyscy od Adama i Ewy, ale mńe śę zdaje, że prusacy hyba muśeli mieć innyh pierwszyh rodziców, oczem pismo święte prawdopodobńe rozmyślńe zamilcza, *uwożo pon.*

Bo przecież ńepodobna przypuśćić, żeby z jednej i tej samej pary mogli pohodzić ludźe i hjeny lub szakale.

Ńe znałem osobiśće ańi Adama ani Ewy, ale wiem na pewne, że to byli bardzo uczćiwi i pracowići ludźe, i ńe pragnęli *uwożo pon* cudzej własności.

Otóż na tej podstawie twierdzę stanowczo, że gdyby ci uczćiwi ludźe tylko przypuśćić mogli, że z ich potomstwa może kiedyś powstać plugawe prusactwo, to ręczę państwu, że Ewa byłaby do dziś panną, a Adam byłby śę przed połknęćem ogryzka powieśił.

* * *

Panom neostańczykom już śę do reszty w głowah *uwożo pon* przewraca.

Zaledwie pohowano zwłoki ś. p. Felkla radcy magistratu, już wyszukują na jego następcę ludzi z poza grona urzędników magistratu.

Więc ńe ma pomiędzy urzędnikami magistratu uzdolnionego na to miejsce człowieka?

Oj panowie stańczyki! Wam ńe hodzi o uzdolńonego *uwożo pon* człowieka, tylko hcecie na tem ważnem stanowisku swojego posadzić fagasa, gdyż ci z urzędników, którzy mają odpowiednie na tą posadę kwalifikacje z pewnośćą by śę ńe spodlili wam fagasować.

Hceće mieć w magistraće zdolnych urzędników, a tego rodzaju wsówkami zamykaće awans i zńehęcaće młodyh i zdolnyh ludzi do wstępowańa na praktykę.

Ńeh żyje sprawiedliwość stańczykowska! *uwożo pon.*

*) A soj.

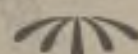
Krzeszowice w lutym.

In diesem Carneval
Był u nas także bal,
A że u nas damy
Są wesołe, chwackie,
Przypinały panom
Orły.... austrjackie!

Mann muss doch sein lojał
Był u nas także bal!
A że u nas damy
Bardzo są lojalne
Więc palnęły sobie
Głupstwo kolosalne!...

Das ist doch egal,
Jaki był ten bal,
Chodzi o to tylko
Że ten pomysł nowy,
Wymyśliły u nas
„Prawych Polek" głowy!...

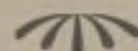
Krzeszowianin.



Z Francji.

Znowu wzięła
Ich pokusa
Spór wieść świeży
O... Dreifusa!
Znów w dziennikach
Szpalty całe
Zapcha „szlaź,
„Cebule, kałe"...
Znów się będą
O to kłócić
Czy mu można
Coś zarzucić...
Czyż się robić
Gwałty przyda
O jednego
Tylko żyda?!...

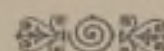
Djablątko.



Kostyomówka w Resursie urzędniczej.

Jak hulać, to hulać,
Nie drogo, a dobrze,
Jak tańczyć, to tańczyć,
Wesoło, a chrobrze!
To naszej „Resursy"
Zasada i hasło.
Więc chociaż rano
Już światło pogasło,
Przy słonka promieniach
Tańczono zawzięcie.
Och, taka zabawa
Przechodzi pojęcie!

Djabeł II.



PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Ameryka zaczyna na dobre wyznawać ewangelię Hohenzollerów. Zaledwie książę Henryk powrócił ze Stanów zjednoczonych zanim bałwan Fryderyka zwanego przez Niemców Wielkim stanął przed gmachem szkoły wojskowej, już amerykańscy krzyżacy wznowili tajne sądy, już związali się w tajny związek Klu-Klux-Klau, aby sztyletem i trucizną nawracać czerwonoskórnych, i nieść między nich kulturę szpiegostwa i zdrady, skrytobójczego morderstwa, pożogi i gwałtu.

Najgorliwsi do dziś dnia wyznawcy i i krzewiciele tej kultury, uwijają się równocześnie u brzegów Wenezueli, palą rybackie wioski, mordują kobiety i dzieci, wymierzając sobie na bezbronnych sprawiedliwość, za to, że fort San Carlos, nie dopuścił do siebie dzikiej „Pantery“.

Cała prasa angielska oburza się na swego sprzymierzeńca, i żąda zerwania sojuszu z barbarzyńcami, a Wielki mistrz rozboju raczy tymczasem najmiłościwiej przyjąć do swego drzewa genealogicznego Świętą Elżbietę i Świętą Jadwigę i ich korony niebieskie ozdobić jeszcze blaskiem korony Hohenzollernów. — Niewątpliwie wspaniały ten dar przyjmą obiedwie święte patronki wdzięcznem sercem i za wielkiego swego kuzyna gorąco modlić się będą. „Panie odpuść mu, bo ten biedak naprawdę już nie wie co robi“.

Mimo obietnicy uspokojenia kosookich Chinczyków na setki lat, ruch bandy Kułaka obejmuje coraz większą przestrzeń cesarstwa chińskiego a biedna cesarzowa bojąc się, aby hr. Waldersee drugi raz nie przyjechał do jej pałacu po resztę porcelany, jedwabiów i kosztowności a po drodze i głowy jej nie zabrał do Berlina, wolała naprzód umrzeć, i z głową stanąć między cieniami tysięcy swoich poddanych nawróconych i uspokojonych przez ewangelistę Malborczyka.

Ale nietylko między pogańskich Chinczyków płynie światło ewangelii Hohenzollernów i państwa bojaźni Bożej, dobrych obyczajów i wysokiej kultury. Nawet nawróconym już chrześciańskim narodom pomagają Prusacy doskonalić się w cnocie i umartwiać grzeszne ciało. — Rosyjskie wykazy urzędowe odkryły światu, że Prusy dostarczają kozakom nahajek i knutów. Bodajby wkrótce doświadczyli na własnej skórze dobroci i trwałości swoich kulturnych wyrobów.

Dla stwierdzenia, że państwo ma słuszne prawo zwać się państwem dobrych obyczajów, i że Sternberg przygarniający do siebie nieletnie dziewczątka nie był wyjątkiem, znalazło się znowu w najwyższych kołach towarzyskich Berlina kilku jego naśladowców, którzy jednak przez skromność nie z dradzali się ze swymi uczynkami, podyktowanymi miłością bliźniego. Nie wiedziała też o ich przytułkach dla dziewcząt policja berlińska, zajęta tłumnemi bijatykami z publicznością, podziwiającą jej energię i spryt przy gaszeniu pożaru.

Jak wiadomo, na wzór pruski organizują wszystkie państwa swe armie. Idąc za ogólnym prądem, reformuje p. André w tym duchu armię francuską. Porozpędzał najpierw oficerów, którzy nie staczali walk z zakonnicami, potem tych, co jego przyjaciołom politycznym nie chcieli składać gratulacji, wreszcie rozpędził słuchaczów paryskiej politechniki wojskowej, którzy nie mogli uczyć się więcej niż potrafią.

Wobec takiego rozpuszczania armii francuskiej, dziwnemi wydają się przedłożenia wojskowe w Austrji, nakładające na ludność tak niepomiernie ciężary, że aż p. Fejervary pragnie na cele wojskowe obrócić Świętopietrze. — Wyzwań p. minister nie przyjmuje, a zwyzywać nie miał go kto w żydowskim sejmie węgierskim, więc mu ten marny dowcip uszedł na sucho: a nawet podobał się partjom postępowym.

Jak szybkim krokiem i u nas postęp idzie naprzód, świadczy „Nowa Reforma“ z 10 b. m. Nr. 32, która podaje taki kalendarz: „We wtorek 10 lutego Scholastyki panny, we środę 12 lutego(!) Seweryna opata i t. d.“

Jeszcze lepiej udało się z reformą koncertowi mocarstw, a zwłascza Rosji i Austrji. Dotąd nalegali na Turcję o wprowadzenie reform, aż Sułtan przy pomocy jednego z koncertantów, który i opery komponuje, i orkiestrami wojskowemi dyryguje, zreformowali i armię swoją i koleje żelazne, a teraz zdumionym sąsiadom niespodziewanie błysnęli 300000 bagnetów na granicy bułgarskiej. — Koncertanci wyszli z tempa, ale zdaje się, że kompozytor nie byłby rad, gdyby mu sąsiedzi zagrali na organkach jego przyjaciela Kruppa. — Ze strachem też oczekuje przygrywki z Bułgarji, skąd istotnie zaczynają dochodzić jakieś fałszywe tony, niby strojenie instrumentów.



Krakowskie krakowiaki.

(Ostatnie niby nowości).

Górą trąbki dzisiaj
I trąbienie górą,
Mamy na tym punkcie
Już edycyę drugą!

Trąbi, tak jak zawsze,
Majster od pociągla,
Trąbią, tak jak pierwej
„Panowie“ od węgla...

Tylko, że tym panom,
Chociaż trąbią ślicznie,
Zakazała Rada
Trąbić tak publicznie!

Zaczem widać jasno,
Że kto pełen sromu,
Ten powinien trąbić
Ale tylko w domu!...

* * *

W przeróżnych nowości
„Długim“ strasznie rządzie
Dla „Eleusis“ pono
Także miejsce będzie!

Strasznie wstrzemięźliwy
Bohater tej grupki —
„Elsów“ filozofią
Karmi z wasserzupki!

A o wstrzemięźliwość
Wznosząc wiele krzyku
Sam niewstrzemięźliwy
Strasznie jest w języku...

Lecz to u nas w Polsce
Chyba rzecz nie nowa,
Że z czynami nigdy
Nie godzą się słowa!

* * *

Pojechała Modrzejewska,
Opuściła Kraków,
Lecz powróci z wiosną wzorem
Wszech przelotnych ptaków.

I zebrała tu dość grosza
Dyrekcya i ona,
Tylko na brak jego płaczą
Wśród artystów grona!...

No — i nie dziw! byli tacy
I wielcy i mali
Co za pani Modrzejewskiej
I razu niegrali.

Gdy więc płaczą, no to mają
W zupełności racyę,
Bo do dyabła poszły wszystkie
Dzienne honoracye!...

Djabeł II.



Wielmożny Panie Redaktorze!

Co Pan powi do tego, jakie 100sunki panuje w naszym Krakowi. Zakładali sobie żydzi, bo co ni mieli zakładać — uchronki dla swoi szyroty na Kazimierzu. Rachowali co Floryanka da 2sto koron do tego interesu, a to dlatego, co żidki, szlachcice gdzieś niegdziś swoje dwory i 100doły asekurowali we Floryanki tyż. Rady nadzorczy od te Floryanki odrzuciło naszy prośby. Pan Myciński trzymał za gadanie koło tego interesu i po100awił wniosek, żeby iść na porządek!

Co pan powi do tego — jaka to sprawiedliwość — iść na porządek z naszy podanie?!

Ale my tego nie będziemy darować — tak będziemy robili, że te 100sunki muszą si odmieniać. W kahale już jest wniosek na 100le, żeby żydzi zaraz przy pirszych wyborach wchodzili do Floryanki. Pan Myciński nie będzie prezesem tylko Leon Horowitz, zastępca będzie Hirsch Landau, do Rady nadzorczy wejdą członkowie Aliance izraelit, wszistkie direktory i urzędniki będą od naszy wiary — tylko, żeby krzyścijanie nie gadali, to direktorem ryfyrentem będzie Ignac, bo on był krzczony (pffu) to on będzie akurat to, co krzyścianom czeba.

Pomyśl Pan sobie, co to jest 2sto koron nie dać na naszy uchronki, kiedy sobie subwencyonują taki antysemicki i klerykalny interes jak Przyjaźń krakowska!

My ich pokażemy! My im nauczymy!

Ja rachuję na Panu Redaktorze tak jak na Boden Credit, albo na złotej Rencie. że Pan napisze w Djabeł to moje oburżenie. Jak Pan napisze teraz, to ja Panu wiszukam taki Poinformowany co całkiem Floryanki zji razem z naprzodem. — Pan wi co to znaczy na — przód! Vorwarts! to jest wielgi interes!

Całuje Pana 1000 razy i padam do nóg.

Leon Baldmann.

Płacz po Słęku!

Co za płacz, co za jęk,
Że w odstawkę poszedł Słęk?!
Płacze po nim związek kas
I pozornie płacze „Czas“,
Gdy zatargów przyszedł kres
Krokodylich nie brak łez!
Słęk uparty czasem był,
Ze Stańczyków sobie drwił
I okoniem stawał im,
Dyrektorem był więc złym!
A dziś płacz a dziś jęk,
Że w odstawkę poszedł Słęk!
Gdy Stańczykom skrewił raz,
Całą ufność stracił „Czas“
I strzegł Słęka niby cień,
Ale starość wmawiał weń!
Co za płacz, co za jęk,
Że w odstawkę poszedł Słęk!?
Słęk zrozumiał „Czasu“ głos,
Mając wcale dobry nos,
Stańczykowski rzucił kram
I ze służby poszedł sam!
A dziś płacz, niby jęk,
Że w odstawkę poszedł Słęk!

Jeremi Zora.



Kwi pro kwo

czyli

Blima Feinkepełe.

Szczęścia w świecie dziś niewiele!
Nu, co na to kto pomoże?
Powiem państwu, że wesele
Też się smutno skończyć może.
Na wesele, dużo gości,
Wyjechali my z Tarnowa,
Byli śmiechy, wesołości,
Konserwacja i rozmowa.
Byli różni; starsze panie
I panienki i panowie
Było wielkie filtrowanie,
Komuż smutek byłby w głowie?
Zeszli my się wszystkie w kupę,
Brakowało tylko Frymi,
Co jechała w ekstrakupe
Bo nie lubi jak kto dymi...
Była Dwojra od konfekcyi,
Był Brechkiszkes od loteryi,
Rojza, coto daje lekcyi
W białem szyciu, w kroju, w śpiewie,
Moryc był co robi w drzewie
I Blima jak malowanie!
(Ona robi w porcelanie).
Podróż kończy się wesoła,
Staje zug, kondukter woła:
Stary Sącz! wysiadać proszę! —
Każdy dźwiga coś protrosze
Jak kawaler przyzwoity,
Ten walizy, ten kobity.
Wysiadamy rozbawione,
Panny sehr fain przystrojone.
My kapelusz szyk na bakier
Aż tu łapie nas fiakier.
(Niech go jasny szlag zatrzaśnie!
Kłopot był przez niego właśnie).
— Na wesele państwo jadą?
Proszę siadać, to z paradą
Zajedziemy! — Nu, siadamy
I jedziemy. Zajeżdżamy,
Kompania wchodzi cała.
W domu pusto. Nu, ambaras!
A gdzie chusen? a gdzie kała?
Wyszła sługa i powiada:
Niechże państwo sobie siada. —
Plac bierzemy ganc komode
— A gdzie państwo? — Wróci zaraz,
Zaraz przyjdzie państwo młode. —
Panny pudła otwierają,
Gardyroby rozwieszają
I szykują fryzowanie.
Bardzo sztuczne, całkiem modne...
A na stole jest śniadanie
Fix und fertig. Wszystko głodne.
A więc wódkę przepijamy
I ciasteczki zagryzamy.
Panna Frymcia — nadimane,
Panna Mincia — prowansowe,
Panna Dworcia — napichane
Panna Rojza — śmietnikowe.
Blima nie je, bo jej z zęby
Napuchniały śliczne gemby.
Nu, w kieszeni zęby nima.
W kieszeń ciastki wtyka Blima,
Na pamiątkę sobie schowa
Albo zje jak będzie zdrowa.
Wtem, jak żeby sto armaty
Gewałt! rajwach! piski! kwiki!
Wpada z krzykiem żyd pejsaty:
A złodzieje! rabuśniki!
Jak przy własnym stole siedli
Sznaps wypili, czastki zjedli!
Ja wydaję dziś Rachelę,
Co dam goszczom na wesele?
Precz rajbery z mego domu! —
Aj waj! co? jak? kiedy? komu?
Przezco? zaco? naco? poco?
Ci się szarpią, ci kłopocą,
Aż się w końcu pokazało,
Jak się to nieszczęście stało.
Oto djabli tak nadali,
Że się naraz pobirali

Dwa huseny i dwie kały
I się goście pomięszały.
Ten fiaker gałgan winien,
Po przywozić nie powinien
Na wesele cudze gości
Robić smutek z wesołości.
Niech go jasny szlag zabije!
On narobił wszystkie chryje.
Zabieramy pudła z sobą,
Panny chcą iść z gardyrobą
A żyd krzyczy: Wus ist dues?
Habt gefressen — zuhlt jetzt Mues!

Maidł co sze tak rumieni
Niech odda czastki z kieszeni,
Co wypite, co zjedzone
Wszistko ma bycz zapłacone! —
Każdy szuka w pularesie,
Każdy mówi że nic nima...
Szczęście, że w tym interesie
Nas wyratowała Blima.
Blima miała oszczędności
Co za bilet nic nie dała,
Bo to gęsto było gości
To się tak przeszwarcowała.

Profit z tego miała krótki,
Bo musiała płacić wódki.
My się bardzo nie zmartwili
Bo my gratis jedli, pili,
Jedna tylko z wszystkich gości
Smutno na tem wyszła Blima,
Bo straciła oszczędności
I ciasteczki i nic nima,
Tylko od bolące zęby
Ma spuchnięte śliczne gęby.

Ar.

Wydawca: *W. Kornecki.* Redaktor odpowiedzialny: *Kazimierz Bartoszewicz.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.